

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO”

Numer 1 (8)

Bydgoszcz, dnia 8 stycznia 1937 r.

Rok II.

Emilia Drzewuska.

„FUJARKA”

Dziś na polach hałas jest wielki.

Na ogromnym, burym kartofli-sku gania tu i tam spora gromadka dzieci, czyniąc gorączkowo jakieś przygotowania. A wszystko wśród śmiechu i ogromnej wrzawy.

Jędrak, stojąc po drugiej stronie pola, za górką, słyszał te wesołe pokrzyki. Ale nie pilno mu było pójść i zobaczyć, co to tam takiego się dzieje. Co innego, bardziej widocznie ciekawego, zajmowało go w tej chwili. Oto, zadzierając głowę do góry, patrzył na sznur dzikich gęsi, przelatujących właśnie ponad nim, tam wysoko, pod niebem.

Rozgwar, jaki odlatujące ptactwo czyniło, wyraźnie dobiega do uszu chłopczyzny.

— To tak żegnają te pola — myśli — bo pewno im żal, że lecieć muszą i czekać gdzieś tam daleko

w świecie, za morzami do wiosny, zanim będzie można znów powrócić...

Płactwo dawno zginęło mu z oczu, rozplynęło się i zniknęło w oddaleniu, a Jędrak stał jeszcze, zadumany bardzo i w kąć bladego nieba, kędy przepadły, patrzył i patrzył.

Taki już był ten Jędrak.

A oto nadbiega Wojtuś i zadumanego Jędrka za rękaw ciągnie:

— Ej, Jędrak, a cóż tak stoisz i gapisz się nie wiadomo na co? Pewnie ci znów coś gra... Chodź lepiej tam! Nie słyszysz, jak się bawią? No, prędko! Ja tam właśnie pędzę. Powiadam ci, będzie i ognisko i kartofle, dziewczyny już nazbierały ich cały koszyk. A ja byłem w chałupie po zapalki. Dalej, chodź!

Istotnie, zabawa zapowiadała się wspaniale. Antoś, Kazik i Staś kończyli układać ogromny stos. Stos ten, to góra badyli kartoflanych, słomy i krzaków przeróżnych, co który przyniósł.



— Wiesz, co to będzie? Wiesz? — krzyczała Marynka, podbiegając do Jędrka — Władek założył się z Michasiem, że przeskoczy ten stos! Zapalimy go zaraz! A w środku są kartofle. Zjemy je wszystkie, co do jednego, jak się upieką!

— Dziewczynom tylko jedzenie w głowie! — zauważył głośno Jacek, przebiegając koło nich z naręczem paliwa.

— Pytujesz, jak najęta, a nie powiedziałaś Jędrkowi, jak to ma być — wtrąciła Hania. — Toż przeskoczyć taki stos nic wielkiego, ale Władek musi go przeskoczyć wtedy, jak się będzie palił! I jeżeli przeskoczy, to wygra zakład. A jak wygra zakład, to dostanie scyzoryk. Ten ładny Michasiów.

— A jak nie przeskoczy, to co? — pyta spokojna, najmłodsza z dziewczynek, Terenia.

— Co? Ano, może wpaść do środka.

— Och, jabym się bała! Nie przeskoczyłabym nigdy takiego ogromnego ogniska. A jak Władek wpadnie w ogień? — zastanawiała się Józia.

— Ech, to go wydobędziemy.

— Tak. Ale zakład przegra. I będzie się wstydził. Będą się z niego wszyscy śmiać.

— To po co się zakładał? Niech pokaże, jaki odważny.

— To nie tak łatwo wydobyć kogoś z ogniska — mówiła Agatka — on może nawet z tego umrzeć... Ale czego ty Jędrak nic nie słuchasz, co mówimy? Ino gdzieś tam w świat patrzysz.

— To nic dziwnego! To nic dziwnego! Nie wiesz, że on zawsze taki gapiaty — roześmiała się Hania.

Jędrak w odpowiedzi uśmiechnął się. Że go zabawa mniej od innych dzieci interesuje, na to nic nie poradzi. Taki już jest. Lecz Agatka źle sądzi. Przecież ot — choćby te kartofle — jeść je wszak potem będzie ze wszystkimi. Upieczone na polu, gorące, takie, że dłonie parzą, o popękanej skórce od żaru, jakże są smaczne! Przepada za nimi tak samo, jak przepadają te wszystkie zebrane tu dzieci. A że nie jest taki rozbawiony, hałaśliwy, rozkrzyczany, jak ci tu wszyscy, to nie jego wina. Co innego go zajmuje, co innego daje zadowolenie i radość. Ot, fujarka... wyszukał ją ręką czy jest w zanadrzu i gorąco przytulił do serca.



— Jego fujarka... ukochana fujarka.

Zdaleka, po drugiej stronie stosu, Władek przechwała się głośno tak, aby go wszyscy słyszeli:

— Nie miałbym przeskoczyć ogniska? W naszym ogródku przeskakuję z łatwością krzaki porze-

czek i agrestu. A kiedyś, wiecie co przeskoczyłem? Wóz! Tak, wóz!

Michaś podchodzi do Jędrka:

— Szkoda, że niema już czego dołożyć do stosu. Bo jeżeli on przeskoczy, to wtedy...

— No, jeden z was zakład wygrać musi. Więc ty, albo on. A jeżeli chcesz, to ci pokażę tarninę. Jest tam, za górką. Wczoraj ją taulo z miedzy wycięli. Taka ci sucha... — mówi wolno Jędrak.

— Doprawdy? O, to lecę zaraz. Będzie stos większy, większy. Chodź prędzej, pokaż!

Wracają za chwilę, ciągnąc za sobą koleczastą, wyschlą na pieprz tarninę.

— Co to, jeszcze? — krzyczą dziewczęta i patrzą ze grozą jak Michaś z trudem (stos taki wysoki) układa ją na wierzchu.

Teraz, to już Władek nie przeskoczy...

Władek zacina zęby i zezem spogląda na Jędrka. Doprawdy, trudno teraz będzie... Po co się ta „gapa“ tu przyplątał? Przez tę jego tarninę gotów zakład przegrać. A potem wstyd. Niech się dzieje co chce, musi przeskoczyć...

— No, to zaczynamy! — woła Piotruś i zapaloną zapałkę przytyka do stosu. Najpierw buchnął gęsty, żółty dym i rozpelzał się po kartoflisku, ogarniając dzieci zasłoną tak, że wnet poczęły przymykać oczy i prychać, bo gryzł i szczypał w gardziółkach. Rozbiegły się więc z kółka, jakimi otoczyły ogniisko, dalej, ze śmiechem, bo ktoby sobie tam z tego co robił. Wśród zabawy i to bywa przyjemnym.

Wiatr wkrótce dym rozpędził. Z wewnątrz ogniiska z trzaskiem i sykiem ogień wydobył się na wierzch. Sypnęły się raz po raz złociste iskry, gorące języki ognia poczęły chyżo biedz w górę.

Dzieci przysuwają się z powrotem. I wrzawa nagle cichnie. Czekają na to, co ma nastąpić. Teraz Władek musi...

A Władek odbiega daleko, aby nabrać większego rozpędu. Ale w miejscu gdzie przystanął by puścić się z powrotem, stoi dłuższą chwilę. I nagle blednie i zamyka oczy. Ten zapalony teraz, buchający płomieniem i skrami stos, taki naraz duży mu się wydaje... Dwa razy taki jak przedtem. Pewnie, żeby nie ta tarnina, ta obrzydliwa koleczasta tarnina, wszystko byłoby dobrze.

I Władek siada na ziemi i zakrywa twarz rękami. Płacze. Płacze ze wstydu i złości.



Najpierw roześmiała się Hanka a za nią roześmiały się wszystkie dzieci. Podbiegły do niego, otoczyły go kołem i śmieją się, śmieją bezlitośnie.

— Stchórzyli! Stchórzyli!

— Tak! Tak!

— I scyzoryka nie dostanie!

— Pewnie że nie! Jakżeby?

— A tak się przechwalał, a teraz co?

— Ha, ha, ha! Ha, ha, ha!

Jędrak się nie śmiał. Patrzył uważnie na zawstydzonego Władka i myślał, że uczynił mu krzywdę.

(Dokończenie nastąpi.)



*Uśmiech
malutkiego ks. Edwarda*

Książę Edward, synek księstwa Kentu jest jedynym męskim potomkiem rodziny królewskiej. Prawie codziennie na ulicach Londynu ukazuje się wózek dziecięcy, z którego wychyla się uśmiechnięta twarzyczka wnuka królowej wdowy — Mary.

HUMOR

RODZIMY SZKOT.

— Wacku, czy nie mógłbyś mi pożyczyć trochę pieniędzy?

— Chętnie, ale mam pół złotego, a nie chciałbym zmieniać, bo mi się zaraz wszystko rozejdzie.

W SZKOLE.

— A my mamy bardzo mądrego nauczyciela. On wszystko wie, wszystko umie.

— Wielka sztuka. Od trzydziestu lat jest w tej samej klasie.

NA LEKCJI PRZYRODY.

— Jacy są najwięksi wrogowie i szkodnicy zwierząt domowych i drobiu?

— Rzeźnik, rakaż i myśliwy.

KURACJA.

Z Marienbadu nadchodzi depesza:

— W ciągu 4 tygodni straciłem na wadze pięćdziesiąt procent. Jak długo mam zostać?

Odpowiedź:

— Jeszcze cztery tygodnie!

DOKUCZLIWA CHOROBA.

Lekarz: Więc mówi pan ciągle sam do siebie? To nic groźnego. Wiele ludzi cierpi na to.

Pacjent: Ale ja jestem taki nudny...

GÓRĄ ZWIERZĘTA.

— Dlaczego pomiędzy zwierzętami jest mniej chorych, niż wśród ludzi?

— Bo na stu lekarzy przypada przeciętnie jeden weterynarz...



KOTKA

Usiadła kotka na stołku,
Dziwi się, że jej tak ciepło,
Że fartuch wisi na kołku
I że się mięso upiekło.

Że węgiel jest taki czarny,
Rondle bywają czerwone,
Że kucharz czasem niezdarzy
Przesoli ryby pieczone.

Nic nie wie kotka w tej sprawie,
Dlaczego, gdy rozmawiają,
Nawet przy zwykłej rozprawie
Głowami ludzie kiwiają.

Dziwi też kotkę niezmiernie,
Że mokro jest, gdy deszcz pada,
Że piesek służy tak wiernie
I że na wszystko jest rada.

Ale najbardziej zdziwiona
Kotka jest z tego powodu
Że pośród tych cudów — ona
Gdy syta, nie czuje głodu.

E. K.

ORGANIZACJA PRACY.

Podczas wiosennych porządków w ogrodzie miejskim, na drzewie siedzi ogrodnik i obcina zbędne gałązki. Podchodzi drugi i pyta:

— Długo tam będziecie jeszcze siedzieć na tym drzewie?

— Z dobrą godzinę.

— To śpieszcie się, bo niedługo będziemy to drzewo ścinać!

GDY KOLEDZY SIĘ GNIEWAJĄ.

— Taką mam dzisiaj ciężką głowę?

— Nie rozumiem, jak może być ciężkim przedmiotem pusty w środku!

TEŻ ZAWÓD.

— Z czego pan żyje?

— Wciąż jeszcze z tej cegły, która mi 5 lat temu spadła na głowę!

Przeprowadzka miasta

W południowo-zachodniej Francji, u stóp Pirenejów, znajduje się niewielkie miasto Tarbes. Jak i inne miasta w tych stronach, żyje ono głównie z winnic, które szerokim pasmem ciągną się w tych odłożonych słońcem okolicach.

Tarbes słynie z dobrego wina, lecz także i z trąb powietrznych, które nawiedzają miasto prawie regularnie co dziesięć lat. Trąby powietrzne odznaczają się tu niezwykłą siłą i zmiatają wszystko, co im staje na drodze. Tarbes było spustoszone prawie doszczętnie przez trąby powietrzne w 1903 roku, w 1913 r., w 1927 i 1936 roku. Co dziesięć lat zatem niszczy orkan miasto, niwecząc wysiłki władz i mieszkańców. Orkany te



zjawiają się zawsze w pełni lata, nie ustępując w natężeniu i rozmiarach niszczycielskim tajfunom chińskim lub huraganom u brzegów Florydy.

Regularne nawroty orkanów zwróciły uwagę kół naukowych. Zaczęto badać systematycznie warunki klimatyczne i geologiczne Tarbes i jego okolic.

Wreszcie fizycy i meteorologowie francuscy doszli do wniosku, że źródłem katastrof periodycznych jest gleba, na której znajduje się miasto. Grunt bowiem składa się z piasku kwarcowego, naniesionego tu w ciągu setek lat przez deszcze ze stoków Pirenejów, kwarc ten zaś jest wysoce radioaktywny. Para, która w niższych

swych warstwach unosi się nad Tarbes jest tak naładowana elektrycznością ujemną, że tworzące się z niej obłoki łączą się z wyżej płynącymi obłokami, w tak zwany cirrus, naładowanymi elektrycznością pozytywną. — W ten sposób powstaje w górnych warstwach powietrza nad kotliną, w której położone jest Tarbes, trąba powietrzna.

Widząc teraz, że wszystkie próby odbudowania miasta obracane są w niwecz co dziesięć lat, że przyczyny tych katastrof są nieodłączone od położenia miasta, postanowiły władze miejskie uciec się do środków radykalnych. — Zdecydowano mianowicie przenieść miasto siedem kilometrów dalej, na miejsce, gdzie grunt nie posiada właściwości radioaktywnych w tak wielkim stopniu. Za zgodą ogólną ludności „przenosiny“ Tarbes rozpoczną się już w roku przyszłym, na wiosnę.

Drzewo liczące 4000 lat

Przywykliśmy już do różnych niezwykłości amerykańskich, lecz tym razem podamy fakt autentyczny. Otóż miejscowość, zamieszкана jeszcze przez stuprocentowych Indian, Santa Marica del Tule, położona kilkanaście mil na wschód od większej miejscowości Oacaca w Meksyku, od dawna szczyli się, że posiada niezwykle, jedyne nawet okaz na świecie. Jest nim najstarsze na świecie — żyjące jeszcze drzewo. Liczy ono okragie 4000 lat i należy do gatunku cyprysów. Ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn. oraz z szeregu innych państw bawili i bawią w Tule liczne ekspedycje naukowe oraz fachowe, przeprowadzając szczegółowe badania tego niezwykłego fenomenu. Badania te wy-

kazały jeszcze jeden niezwykle interesujący szczegół. Oto w cyprys ten jest wrosnięte drugie drzewo, które już liczy około 3000 lat. Cy-



prys — okaz w Tule jest wysoki 46 metrów. Obwód jego musi objąć ramionami 84 rosłych mężczyzn, tworząc nieprzerwany łańcuch. Cyprys — staruszek i olbrzym, tak, jak wszystkie cyprysy, potrzebuje bardzo dużo wody. A ma jej wystarczająco. Korzenie jego bowiem sięgają olbrzymiej żyły wodnej, którą całkowicie dla siebie zużywa. I tem tłumaczą uczeni możliwość osiągnięcia tak „olbrzymiego“ wieku 4000 lat.

Recenzje.

„Dziennik psotnego chłopca“.

Kto jest autorem tej książki — nie wiadomo. O wielkiej popularności tego „Dziennika“ świadczą dobitnie wielkie nakłady tej książki w Anglii i Ameryce. Przekład o tyle trudny, że całość pisana jest gwarą dziecięcą podjęła się p. Zofia S. Powieść jest bogato ilustrowana.

Książka wyszła z druku nakładem Przeworskiego. (W Bydgoszczy u Gieryna). Oryginalny tytuł angielski brzmi: „A bad boy's Diary“.



Boguś G. Wierszyk bardzo ładny, za życzenia dziękujemy. Rozwiązanie Nr. 11 i 12 były już spóźnione. Pisz do nas częściej Bogusiu.

Janka W. Tym razem i do ciebie się los uśmiechnął. Serdecznie dziękujemy za pamięć.

Jadzia Siel. Rozwiązanie należy przepisać starannie, a nie nadsyłać wycinki, które bardzo często się gubią. Nagradzamy rozwiązania nie tylko trafne ale starannie wykonane.

Halinka M. Nie umiściliśmy cię w spisie tych, którzy nadsłali trafne rozwiązania, ponieważ popełniłaś kilka błędów.

Broniś T. Grudziądz. Trzeba nadesłać oba rozwiązania. Poza tym jeszcze jedno: jesteś za mały, aby pisać na maszynie, pisz więc ręką. Do rozwiązywań należy się zabrać samodzielnie, a nie z pomocą dorosłych. Czekamy więc!

Lucja J. Wysocka. Spełniamy życzenie i dajemy bilety. Cieszy nas, że sprawiliśmy ci radość przyznając nagrodę. Za życzenia dziękujemy. Pisz do nas częściej.

A JEDNAK.

— Słyszał pan, panie Gumplewicz? Geszeftmana przejechał samochód na śmierć.

— A jednak nic dziwnego. On ostatnimi czasy jakoś bardzo źle wyglądał.

Szaryady i zagadki.

Rozwiązanie figury magicznej

Nr. 13.

A D U
 U W K
 S E R
 A U S T R A L I A
 D W E R N I C K I
 U K R A I N I E C
 L C I
 I K E
 A I C

Rozwiązanie

układanki przysłowiowej Nr. 14.

Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

Trafne rozwiązania szarad Nr. 13 i 14 nadesłali:

Miejscowi: D. Pietzonka, J. Morańska, A. Pietzonka, R. Jeszke, W. Skajda, Z. Romanowski, J. Sieluzyczna, U. Blochówna, M. Malakówna, Z. Stepowski, J. Koźlak, Cz. Mądzielewski, Z. Jabłoński, H. Konieczna, K. Szczepaniak, J. Nowakowski, St. Gawenda, A. Janowski, J. Wolnikówna, Fr. Rzentkowski, O. Monowid, L. Sokołowski, St. Sobczak, H. Sokołowska, Ł. Koźlakówna, A. Wawrzyniak, W. Sokołowska, B. Górniak, K. Gardziel, E. Sokołowski, Z. Kmieć, Z. Teller.

Zamiejscowci: A. Słowiński - Tur, L. Masełkowski - Chojnice, Ł. Jesionowska - Wysoka, St. Wawrzyniak - Fordon, M. Glichówna - Silno, B. Kroczyk - Opalenie.

Nagrody w drodze losowania przyznano:

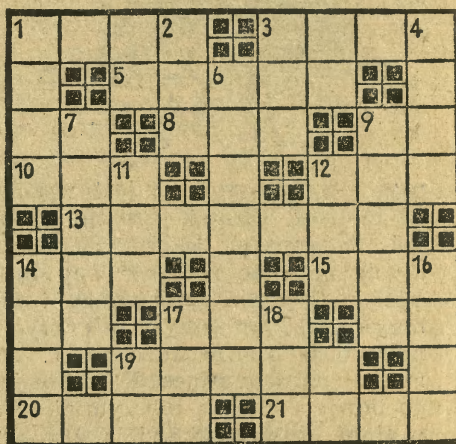
Leszek Masełkowski - Chojnice.
 Zbigniew Stepowski - Bydgoszcz.
 Janka Wolnikówna - Bydgoszcz.

Bilety wizytowe Nr. 17.

Przez przestawkę liter odnaleźć zawód podanych osób:

1 2
 A. OTULSKI K. E. MICHNA
 3 4
 RYSZARD OGET KR. ZIARNKO

Krzyżówka Nr. 18.



Poziomo: 1 kawał drzewa, 3 wiązka zboża, 5 bozek leśny, 8 roślina użyteczna, 9 przyimek, 10 ptak, 12 potrzebny szklarzowi, 13 uroczę miasto w pobliżu Neapolu, 14 roślina o dużym kwiecie a drobnutkich ziarnach, 15 owad skrzydlaty, 17 poeta polski, 19 zakończenie (utworu muzycznego), 20 środek do porozumienia się, 21 stojąca woda.

Pionowo: 1 ptak, 2 dawna miara długości, 3 potomek, 4 dopływ Dunaju; wypływa w Karpatach wschodnich, 6 aparat do przenoszenia głosu w odległość, 7 in.: wiano, 9 sklepik, kram, 11 ciecz roślina, 12 zaimek pyt., 14 bardzo niski stan temperatury, 16 ostatnie słowo pacierza, 17 barwa w kartach, 18 obszar zarosły drzewami, 19 nuta włoska.